

**STAR
WARS™**

DARTH PLAGUEIS

**STAR
WARS**™

DARTH PLAGUEIS

JAMES LUCENO

TŁUMACZYŁA
ANNA HIKIERT-BEREZA

Tytuł oryginału: Star Wars. Darth Plagueis
Projekt graficzny okładki: Scott Biel
Ilustracja na okładce: Qistina Khalidah
Redakcja: Magdalena Stachowicz
Korekta: Renata Kuk, Halina Lisińska, Magdalena Kozłowska
DTP: Paweł K. Janas

© & TM 2025 Lucasfilm Ltd. All rights reserved.

Wydawca:

Wydawnictwo Olesiejuk an imprint of Dressler Dublin sp. z o.o.

Dane do kontaktu:

Wydawnictwo Olesiejuk, an imprint of Dressler Dublin sp. z o.o.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. (+48 22) 733 50 00

wydawnictwo@dressler.com.pl

www.wydawnictwo-olesiejuk.pl

Dystrybucja:

Dressler Dublin sp. z o.o.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. (+48 22) 733 50 31/32

e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl

www.dressler.com.pl

Druk: TZG Zapolex

Star Wars. Darth Plagueis to fikcja literacka. Wszystkie nazwy, miejsca i wydarzenia powstały w wyobraźni autora, a jakiegokolwiek podobieństwo do miejsc, zdarzeń i osób, żywych lub zmarłych, jest całkowicie przypadkowe.

Poprzednie wydania książki ukazały się nakładem Wydawnictwa Amber.

STAR WARS LEGENDY – CHRONOLOGIA



ZANIM POWSTAŁA REPUBLIKA
37 000–25 000 LAT PRZED WYDARZENIAMI
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

25 793 LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

ŚWIT JEDI. W NICOŚĆ



STARA REPUBLIKA
5000–67 LAT PRZED WYDARZENIAMI
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

ZAGINIONE PLEMIE SITHÓW

3954 LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

STARA REPUBLIKA. REVAN

3650 LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

STARA REPUBLIKA. OSZUKANI
CZERWONE ŻNIWA
STARA REPUBLIKA. FATALNY SOJUSZ
STARA REPUBLIKA. ZAGŁADA

1032 LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

BŁĘDNY RYCERZ
DARTH BANE. DROGA ZAGŁADY
DARTH BANE. ZASADA DWÓCH
DARTH BANE. DYNASTIA ZŁA



NARODZINY IMPERIUM
67–0 LAT PRZED WYDARZENIAMI
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

67 LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

DARTH PLAGUEIS

33 LATA PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

MASKA KŁAMSTW
DARTH MAUL. ŁOWCA Z MROKU

32 LATA PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

MROczne WIDMO
EPIZOD I

PLANETA ŻYCIA
POZA GALAKTYKĘ
NADCHODZĄCA BURZA

22 LATA PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

ATAK KLONÓW
EPIZOD II

22–19 LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

WOJNY KLONÓW

WOJNY KLONÓW. DZIKA PRZESTRZEŃ
WOJNY KLONÓW. ŻADNYCH JEŃCÓW

WOJNY KLONÓW. GAMBIT: MISJA NA LANTEEB
WOJNY KLONÓW. GAMBIT: OBLĘŻENIE

KOMANDOSI REPUBLIKI. BEZPOŚREDNI KONTAKT
KOMANDOSI REPUBLIKI. POTRÓJNE ZERO
KOMANDOSI REPUBLIKI. PRAWDZIWE BARWY
KOMANDOSI REPUBLIKI. ROZKAZ 66

WOJNY KLONÓW. PUNKT PRZEŁOMU
WOJNY KLONÓW. SPISEK NA CESTUSIE
WOJNY KLONÓW. MEDSTAR I. CHIRURDZY POŁOWI
WOJNY KLONÓW. MEDSTAR II. UZDROWICIELKA JEDI
WOJNY KLONÓW. PRÓBA JEDI
YODA. MROczne SPOTKANIE
LABIRYNT ZŁA

19 LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

ZEMSTA SITHÓW
EPIZOD III

KENOBI
CZARNY LORD. NARODZINY DARTHA VADERA
KOMANDOSI IMPERIUM. LEGION 501

NOCE CORUSCANT 1. POGROM JEDI
NOCE CORUSCANT 2. ALEJA CIENI
NOCE CORUSCANT 3. ŚCIEŻKI MOCY

OSTATNI JEDI

10 LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

HAN SOLO. RAJSKA PUŁAPKA
HAN SOLO. GAMBIT HUTTÓW
HAN SOLO. ŚWIT REBELII

LANDO CALRISSIAN I MYŚLOHARFA SHARÓW
LANDO CALRISSIAN I OGNIOWICHER OSEONA
LANDO CALRISSIAN I GWIAZDOGROTA THONBOKA

HAN SOLO NA KRAŃCU GWIAZD
ZEMSTA HANA SOLO
HAN SOLO I UTRACONA FORTUNA

SZTURMOWCY ŚMIERCI
MOC WYZWOLONA

STAR WARS LEGENDY – CHRONOLOGIA



ERA REBELII

0–5 LAT PO WYDARZENIACH
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

GWIAZDA ŚMIERCI
MROCZNE GRY

0

NOWA NADZIEJA EPIZOD IV

OPOWIEŚCI Z KANTYNY MOS EISLEY
OPOWIEŚCI Z IMPERIUM
OPOWIEŚCI Z NOWEJ REPUBLIKI
SKOK MILLENIUM
POŚLUSZEŃSTWO
RĘKA SPRAWIEDLIWOŚCI
RUINY DANTOOINE
SPOTKANIE NA MIMBAN

3

LATA PO WYDARZENIACH STAR WARS. NOWA NADZIEJA

IMPERIUM KONTRATAKUJE EPIZOD V

OPOWIEŚCI ŁOWCÓW NAGRÓD
CIENIE IMPERIUM

4

LATA PO WYDARZENIACH STAR WARS. NOWA NADZIEJA

POWRÓT JEDI EPIZOD VI

OPOWIEŚCI Z PAŁACU JABBY

MANDALORIAŃSKA ZBROJA
SPISEK XIZORA
POLOWANIE NA ŁOWCĘ

PAKT NA BAKURZE
LUKE SKYWALKER I CIENIE MINDORA



NOWA REPUBLIKA

5–25 LAT PO WYDARZENIACH
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

X-WINGI. ESKADRA ŁOTRÓW
X-WINGI. RYZYKO WEDGE'A
X-WINGI. PUŁAPKA KRYTOSA
X-WINGI. WOJNA O BACTĘ
X-WINGI. ESKADRA WIDM
X-WINGI. ŻELAZNA PIĘŚĆ
X-WINGI. ROZKAZ SOLO

ŚLUB KSIĘŻNICZKI LEII
ZJAWA Z TATOOINE

DZIEDZIC IMPERIUM
CIEMNA STRONA MOCY
OSTATNI ROZKAZ

X-WINGI. ZEMSTA ISARD

W POSZUKIWANIU JEDI
UCZEŃ CIEMNEJ STRONY
WŁADCY MOCY

JA, JEDI
DZIECI JEDI
MIECZ CIEMNOŚCI
PLANETA ZMIERZCHU
X-WINGI. MYŚLIWCE ADUMARU
KRYSTAŁOWA GWIAZDA

PRZED BURZĄ
TARCZA KŁAMSTW
PRÓBA TYRANA

NOWA REBELIA

ZASADZKA NA KORELII
NAPAŚĆ NA SELONII
ZWYCIĘSTWO NA CENTERPOINT

WIDMO PRZESZŁOŚCI
WIZJA PRZYSZŁOŚCI

PLAGA
ROZBITKOWIE Z NIRAUAN

SPADKOBIERCY MOCY
AKADEMIA CIEMNEJ STRONY
ZAGUBIENI
MIECZE ŚWIETLE
NAJCIEMNIEJSZY RYCERZ
OBLĘŻENIE AKADEMII JEDI

STAR WARS LEGENDY – CHRONOLOGIA



NOWA ERA JEDI

25–40 LAT PO WYDARZENIACH
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

WEKTOR PIERWSZY
MROCZNY PRZYPIŁYW I. SZTURM
MROCZNY PRZYPIŁYW II. INWAZJA
AGENCI CHAOSU I. PRÓBA BOHATERA
AGENCI CHAOSU II. ZMIERZCH JEDI
PUNKT RÓWNOWAGI
OSTRZE ZWYCIĘSTWA I. PODBÓJ
OSTRZE ZWYCIĘSTWA II. ODRODZENIE
GWIAZDA PO GWIEZDZIE
MROCZNA PODRÓŻ
LINIE WROGA I. POWRÓT REBELII
LINIE WROGA II. TWIERDZA REBELII
ZDRAJCA
SZLAK PRZEZNACZENIA
HERETYK MOCY I. RUINY IMPERIUM
HERETYK MOCY II. UCHODŹCA
HERETYK MOCY III. SPOTKANIE PO LATACH
OSTATNIE PROROCTWO
JEDNOCZĄCA MOC

35 LAT PO WYDARZENIACH STAR WARS. NOWA NADZIEJA

MROCZNE GNIAZDO I. WŁADCA DWUMYŚLNYCH
MROCZNE GNIAZDO II. NIEWIDZIALNA KRÓLOWA
MROCZNE GNIAZDO III. WOJNA ROJÓW



DZIEDZICTWO

40+ LAT PO WYDARZENIACH
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

DZIEDZICTWO MOCY. ZDRADA
DZIEDZICTWO MOCY. BRATERSTWO KRWI
DZIEDZICTWO MOCY. NAWAŁNICA
DZIEDZICTWO MOCY. WYGNANIE
DZIEDZICTWO MOCY. POŚWIĘCENIE
DZIEDZICTWO MOCY. PIEKŁO
DZIEDZICTWO MOCY. FURIA
DZIEDZICTWO MOCY. OBJAWIENIE
DZIEDZICTWO MOCY. NIEZWYCIĘŻONY
ROZDROŻA CZASU
ODPIŁYW
SOKÓŁ MILLENNIUM

43 LATA PO WYDARZENIACH STAR WARS. NOWA NADZIEJA

PRZEZNACZENIE JEDI: WYGNANIEC
PRZEZNACZENIE JEDI: OMEN
PRZEZNACZENIE JEDI. OTCHŁAŃ
PRZEZNACZENIE JEDI. ODWET
PRZEZNACZENIE JEDI. SOJUSZNICZY
PRZEZNACZENIE JEDI. WIR
PRZEZNACZENIE JEDI. WYROK
PRZEZNACZENIE JEDI. HEGEMONIA
PRZEZNACZENIE JEDI. APOKALIPSA
X-WINGI. CIOS ŁASKI

*Howardowi Roffmanowi,
którego inteligencja, krytyczna przenikliwość i cenne
wskazówki pomogły stworzyć tę opowieść.*

PROLOG

PLANETA DRŻAŁA w posadach. Mająca swoje źródło w śmierci, potężna fala wezbrała głęboko w jądrze świata i stopniowo zagarniała coraz większe jego obszary, emanując poprzez mdłą atmosferę coraz dalej i dalej ku gwiazdom, aby odbić się od nich porażającym echem. W epicentrum tego wstrząsu, u progu nowej ery, lśniącej coraz jaśniejszym blaskiem na horyzoncie zdarzeń, stał Sidious – niczym naczynie wypełnione aż po brzegi Mocą, tak silną, że przez chwilę obawiał się, iż może się w niej zatracić... i zniknąć. Ta chwila była jednak nie tyle końcem, co prawdziwym początkiem – z dawna wyczekiwany; nie tyle transformacją, co wzmożeniem rzeczywistości, niczym nagła zmiana grawitacji.

Jego myśli huczały gwarem głosów – bliskich i dobiegających z daleka, tak z teraźniejszości, jak i zamierzchłej przeszłości.

Zjednoczone w pochwalnym chórze, ogłaszały nadejście jego panowania i radowały się nastaniem nowego ładu. Podniósłszy żółte oczy na niebo, Sidious zobaczył płonące jasno, drżące trwożnie przed jego potęgą gwiazdy. W głębi duszy czuł, jak namaszcza go potęga ciemnej strony Mocy.

Powoli, niemal niechętnie zaczął wracać do rzeczywistości i skupił wzrok na swoich wypiełgowanych dłoniach. Zanurzony z powrotem w terażniejszości, zauważył, że oddycha gwałtownie, niemal spazmatycznie, a pokój, w którym się znajduje, tętni aktywnością codziennych, monottonnych odgłosów. Klimatyzacja szumiała cicho, a kosztowne obicia ścian falowały lekko w jej podmuchach. Włókna dywanów z drogocennych tkanin wchłaniały i neutralizowały plamy rozlanych cieczy. Droidy krzątały się, wchodząc sobie co chwila w paradę. Sidious rozejrzał się, żeby ocenić panujący w pomieszczeniu bałagan: poprzewracane antyczne meble, wiszące krzywo obrazy – można było odnieść wrażenie, że całkiem niedawno przez pokój przeszła trąba powietrzna. Obok na podłodze leżał posąg Yanjona, jednego z czterech mędrców z Dwartii – statułka, której Sidious skrycie pożądał już od dawna.

Obok zaś spoczywał Plagueis, z rozrzuconymi beładnie patykowatymi kończynami i odwróconą na bok podłużną głową. Wciąż miał na sobie wytworny strój, jakby wybierał się na wieczorne przyjęcie.

Nie żył.

Ale czy na pewno?

Targnięty nagłymi wątpliwościami Sidious spojrzał na niego chmurnie i podejrzliwie. Czy fala, która wstrząsnęła galaktyką w posadach, była jego dziełem, czy może groźbą, zwiastującą przyszłe wydarzenia?

Czyżby Muun zdołał go zwieść? Czy to możliwe, że Plagueis rzeczywiście zgłębił sekret nieśmiertelności i jednak przeżył?

Co prawda nie stanowiłoby to chyba zbytniego wysiłku dla kogoś o tak wielkim umyśle – dla kogoś, kto przedkładał realizację Wielkiego Planu ponad wszystko. Cóż, wszystko wskazywało na to, że Plagueis sam zaplątał się we własnoręcznie utkaną sieć zawiści i zachłanności – i to tak skutecznie, że stał się ofiarą własnych knowań, własnych słabości.

Gdyby nie obchodziło go własne bezpieczeństwo, Sidious mógłby mu nawet współczuć.

Z zachowaniem należytej ostrożności zbliżył się do ciała swojego byłego mistrza i Mocą obrócił je na plecy. W tej pozycji i z tej odległości Plagueis wyglądał niemal tak jak wtedy, kiedy Sidious spotkał go pierwszy raz, wiele lat temu: gładka, bezwłosa czaszka, garbaty nos o grzbiecie spłaszczonym, jakby uderzyła weń wstrząsopiłka, i koniuszku niemal dotykającym górnej wargi... wystająca dolna szczęka, zapadnięte, nadal pełne groźby oczy – rzadka cecha u Muuna. Ale też i Plagueis nie był przeciętnym Muunem; był zresztą nieprzeciętny pod każdym względem.

Sidious ostrożnie sięgnął ku niemu poprzez Moc. Przy dokładniejszej inspekcji zauważył, że jego sinawa już skóra wygląda się, a rysy twarzy stopniowo łagodnieją.

Jak przez mgłę świadom szumu klimatyzacji i dźwięków docierających z zewnątrz do luksusowego apartamentu, czuwał przez jakiś czas przy zwłokach, a potem wstał i odetchnął z ulgą. Nie, to nie żadna sithańska sztuczka, żadna sfingowana śmierć, tylko ta prawdziwa – kostucha nieodwracalnie wzięła Plagueisa w swoje objęcia. Istota, dzięki której Sidious zyskał potęgę, była martwa.

Jego oczy załśniły okrutną uciechą.

Muun mógłby przeżyć kolejne sto lat w dobrym zdrowiu, a gdyby jego plan w pełni się powiódł, żyłby wiecznie. Koniec końców jednak, chociaż sądził, że może ocalić od śmierci

innych, poniósł porażkę: nie zdołał uchronić przed nią nawet siebie.

Sidiousa przepełniła nagła duma z osiągnięcia celu. Myślał coraz jaśniej.

Cóż, wyglądało na to, że nie było to jednak tak trudne, jak mu się początkowo zdawało...

Wiedział jednak, że w każdej sytuacji sprawy rzadko przybierają spodziewany obrót. Przyszłość zmieniała się czasem w mgnieniu oka. Podobnie jak wybiórcza pamięć odpowiadała za kształtowanie w czyichś oczach przeszłości, tak i przyszłe wydarzenia pozostawały w ciągłym ruchu, niczym ruchome cele. Działając instynktownie, można było uchwycić ten odpowiedni, najlepszy moment i ingerować w niego, ale ułamek sekundy później wszechświat wracał na swoje tory – i nieważne, jak silna, niczyja wola nie mogła zmienić nurtu przyszłości. Można było ją tylko obserwować i działać zgodnie z jej sugestiami. Pierwiastek zaskoczenia – kluczowy element, brakujący składnik – nie figurował w tablicy okresowej przyszłości. Jej kapryśne przemiany były rozrywką dla Mocy; w ten sposób przypominała wszystkim istotom rozumnym, że niektóre tajemnice mają pozostać na zawsze nieodkryte.

Mając pewność, że dopełnił woli ciemnej strony, Sidious podszedł do okna apartamentu.

Byli tylko dwiema istotami w galaktyce zamieszkiwanej przez niezliczone ich tryliony, a jednak to, co wydarzyło się przed chwilą w tym pomieszczeniu, miało wpłynąć na losy ich wszystkich. Kształt galaktyki zmienił się przez narodziny jednego z nich, a jej dalsza transformacja miała się dopełnić poprzez śmierć drugiego. Czy jednak tę zmianę odczuł ktoś jeszcze? Czy jego wrogowie wiedzieli, że oblicze Mocy przeszło nieodwołalną metamorfozę? I czy to wystarczy, aby obudzić ich z zaślepienia i samozadowolenia? Miał nadzieję,

że nie. Teraz będzie mógł zacząć wprowadzać w życie swój plan zemsty.

Poszukał na niebie nowej, wschodzącej konstelacji gwiazd potęgi i chwały – i znalazł, chociaż już wkrótce miał ją zgasić nadchodzący świt. Teraz jednak, zawieszona nisko nad horyzontem, widoczna tylko dla tych, którzy wiedzieli, gdzie i jak szukać, zwiastowała nadejście nowej ery. Dla większości istot żywych gwiazdy i planety poruszały się jak dawniej, trajektoriami wyznaczonymi na długo przed ich ognistymi narodzinami, jednak w rzeczywistości niebieski porządek został nieodwracalnie zaburzony, zmaćony przez ciemną materię i pchnięty na nowe tory. Sidious czuł w ustach posmak krwi. W jego piersi wylęgał się powstający z najmroczniejszych głębin duszy potwór, przeobrażający go w straszną istotę, gotową już niebawem ukazać się światu.

Ciemna strona upomniała się o niego i zawładnęła nim, a on ją okiełznał i uczynił swoim narzędziem.

Zdyszany – nie z wysiłku, ale od nagłego przypływu potęgi – wyprostował się i pozwolił, żeby bestia przejęła kontrolę nad jego ciałem.

Czy Moc była w kimkolwiek i kiedykolwiek tak silna?

Sidious nigdy się nie dowiedział, jak skończył mistrz Plagueisa. Czy on także zginął z ręki swojego ucznia? Czy Plagueis także doświadczył smaku triumfu, kiedy stał się jedynym lordem Sithów? Czy on także pozwolił wyjść na świat swojej wewnętrznej bestii?

Podniósł wzrok na ekliptykę. Odpowiedzi były na wyciągnięcie ręki, zapisane w świetle, pędzącym poprzez czas i przestrzeń. Przeniknął go płynny ogień, a w umyśle rozbłysły wizje przeszłości i przyszłości. Otworzył się na nową, zmienioną galaktykę, jakby pragnął odrzec ją z przebrzmiałych – i nadchodzących – dziesięcioleci...

CZĘŚĆ I

NAMASZCZENIE

67-65 LAT PRZED BITWĄ O YAVIN

1: PODZIEMIE

CZTERDZIEŚCI SIEDEM STANDARDOWYCH lat przed nastaniem ponurego okresu rządów Imperatora Palpatine'a Bal'demnic był rozwijającym się światem w leżącym na Zewnętrznych Rubieżach sektorze Auril, zamieszkanym przez jaszczu-ropodobne istoty rozumne, które przejawiały równie niską tolerancję wobec obcych, jak i wobec siebie nawzajem. Wiele dziesięcioleci później planeta miała odegrać w historii galaktyki znaczącą rolę, ale w tym okresie raczkowania, poprzedzającym nieuchronny upadek pogrążonej w chaosie i w szale autodestrukcji Republiki, Bal'demnic interesował tylko ksenobiologów i kartografów. Mógłby nawet umknąć uwadze Dartha Plagueisa (który, skądinąd, miał słabość do odległych, niezbadanych światów), gdyby jego mistrz, Tenebrous, nie odkrył na nim czegoś godnego zainteresowania.

– Darth Bane doceniłby nasze wysiłki – stwierdził mistrz Sithów, stojąc wraz ze swoim uczniem w kryształowej jaskini. Aby tu dotrzeć, pokonali wiele lat świetlnych.

Tenebrous, pochodzący z rasy Bithów, dorównywał Plagueisowi wzrostem i był niemal tak samo anorektycznie chudy. Na istotach ludzkich jego chorobliwie błada – podobnie jak u Muuna – cera mogła sprawiać wrażenie oznaki kiepskiego zdrowia, jednak w rzeczywistości obaj Sithowie byli w pełni sił fizycznych. Chociaż rozmawiali w basicu, każdy biegle władał językiem drugiego.

– Owszem, w swoich cielejących latach – dopowiedział Plagueis przez filtr swojej maski. – Kiedy sam się tym parał...

Przesłonięte podobną maską, pomarszczone wargi Tenebrousa wykrzywił grymas dezaprobaty. Urządzenie oddechowe wydawało się w porównaniu z jego potężną, przedzieloną podłużną bruzdą głową dziwnie małe, a nad wypukłym respiratorem jego płaskie, pozbawione powiek oczy wyglądały w bladej twarzy niczym dwie bliźniacze, miniaturowe czarne dziury.

– Za młodu – poprawił z naciskiem swojego ucznia.

Plagueis nie przejął się zbyt tym łagodnym napomnieniem. Był uczniem Tenebrousa mniej więcej tyle czasu, ile przeciętnie żyły istoty ludzkie, a mimo to jego mistrz nadal uznawał za stosowne ganić go, kiedy tylko mógł.

– Czy jest lepszy sposób na zamknięcie kręgu niż poprzez naśladowanie działań Sith'ari? – dodał filozoficznie Tenebrous. – Wplątamy własny wątek w materię, którą utkał.

Plagueis zachował dla siebie swoje przemyślenia na ten temat. Darth Bane, który zreformował zakon Sithów, ograniczając liczbę jego członków do dwóch i sprowadzając jego działania do podziemia, w młodości – na długo przedtem, zanim stał się wiernym sługą ciemnej strony – sam wydo-
bywał cortosis na Apatrosie. Tysiąc lat po swojej śmierci

Bane został wyniesiony na panteon bóstw, a przypisywane mu moce zyskały wymiar legendarny. „Cóż, to prawda, że jako jego następcy nie mogli chyba znaleźć lepszego sposobu na zamknięcie kręgu historii – pomyślał refleksyjnie Plagueis – niż tutaj, w nieprzeniknionym mroku, w głębi zbrocza omywanego z zewnątrz lazurowym przestworem północnego morza Bal’demnica”.

Obaj Sithowie mieli na sobie skafandry ochronne, które osłaniały ich ciała przed palącym żarem i szkodliwą atmosferą planety. Przestrzeń jaskini przecinały liczne, wysokie kryształy, przypominające lśniące piki, powbijane w magiczną skrzynkę przez wędrownego magika. Niedawne wstrząsy sejsmiczne spowodowały przesunięcie mas lądowych; to dlatego z systemu podziemnych jaskiń znikły bogate w minerały wody. Komora wulkaniczna, nieustannie utrzymująca te wody na granicy wrzenia, teraz też ogrzewała wilgotne powietrze do temperatury, w której nawet Tenebrous i Plagueis nie przetrwaliby długo bez osłony. W pobliżu przycupnął krępy droid górniczy, obarczony zadaniem monitorowania postępów sondy wydobywczej, pobierającej próbki z bogatych żył rudy cortosis na dnie głębokiego szybu. O cortosis krążyły legendy – między innymi dlatego, że metal ten był kruszcem naprawdę rzadko spotykanym, ale głównie z powodu jego niezwyklej zdolności do osłabiania skuteczności mieczy świetlnych Jedi. Właśnie dlatego zakon zadał sobie tak wiele trudu, żeby ograniczyć wydobywanie i przetwarzanie rudy. Samo istnienie cortosis było dla Jedi jeśli nie sprawą spędzającą im sen z powiek, to na pewno czymś niewygodnym, szargającym reputację ich mieczy świetlnych jako niepokonanej broni.

To dzięki Tenebrousowi Sithowie dowiedzieli się o bogatych złożach tego kruszcu na Bal’demnicu przed Jedi. Choć ci ostatni za zgodą Senatu Republiki mieli pierwszeństwo

w eksplorowaniu i roszczeniu sobie praw do wszystkich źródeł – od adegańskich kryształów, po wrażliwe na Moc młode istoty, niezależnie od ich rasy – Tenebrous, a także poprzedzające go pokolenia Sithów, zdołali dzięki szerokiej siatce informatorów (włącznie z zespołami badawczymi i producentami broni, o których Senat i Jedi nie mieli pojęcia) zgromadzić rozległą wiedzę o rozmaitych cennych złożach.

– Z przesyłanych danych – poinformował droid – wynika, że osiemdziesiąt dwa procent rudy nadaje się do oczyszczenia w stopniu wystarczającym, żeby można ją było przetworzyć.

Plagueis zerknął na Tenebrousa, który kiwnął z satysfakcją głową.

– Wynik potwierdza moje informacje.

– Pochodzące od...?

– To nie ma znaczenia – uciął Tenebrous.

Tunel był pełen skalnych okruchów, pustych gazownic i zapchanych filtrów, porzuconych przez zespół badawczy, który zapuścił się do szybu kilka standardowych miesięcy wcześniej. Z jego szerokiego ujścia cały czas dobiegały rytmiczne odgłosy wydawane przez dźwigniki hydrauliczne sondy. Plagueis był przekonany, że w organach słuchowych Tenebrousa dźwięk ten brzmi jak najwspanialsza muzyka.

– Czy możesz zdradzić swoje plany związane z tym odkryciem?

– Wszystko w swoim czasie, Plagueisie. – Tenebrous odwrócił się w stronę droida. – Wyślij sondzie polecenie oszacowania zasobów drugiego złoża.

Plagueis spojrział krytycznie na wyświetlacz umieszczony na czubku płaskiej głowy droida. Widniała na nim mapa trasy pokonanej przez sondę i graficzna analiza przeprowadzonych przez nią skanów głębinowych, sięgających aż do górnych warstw komory wulkanicznej.

– Sonda dokonuje analizy – poinformował robot.

Przy akompaniamencie odbijającego się echem od ścian kryształowej jaskini hałasu dźwięników Tenebrous zaczął obchodzić szyb. Kiedy nagle zapadła cisza, zatrzymał się w pół kroku.

– Dlaczego sonda przerwała pracę? – spytał, uprzedzając Plagueisa.

– Jednostka M-2 poinformowała, że natrafiła na kieszeń gazową umiejscowioną bezpośrednio pod odwiertem – wyjaśnił niezwłocznie droid, a po chwili dodał: – Warto wspomnieć, że ten gaz to wysoce łatwopalna odmiana letanu. Jednostka M-2 jest zdania, że żar spowodowany pracą dźwięników wywoła eksplozję na ogromną skalę.

– W raporcie nie było słowa wzmianki o letanie... – W głos Tenebrousa wkradły się podejrzliwe nuty.

Droid odwrócił się w jego stronę.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo, proszę pana, ale M-2 postawiła sprawę jasno. Poza tym z dostępnych mi danych wynika, że kieszenie letanowe nie są niczym niezwykłym w pobliżu złóż cortosis.

– Wypytaj sondę o eksplorację złoża wokół kieszeni – polecił ostro Plagueis.

– Jednostka M-2 sugeruje zastosowanie dokładnie tej samej metody. Czy mam jej wydać rozkaz kontynuowania pracy? – spytał droid.

Plagueis zerknął na Tenebrousa, który skinął głową.

– Tak – potwierdził Muun. Kiedy dudnienie znów się rozległo, skupił wzrok na wyświetlaczu postępu. – Powiedz jej, żeby przerwała – zarządził po krótkiej przerwie.

– O co chodzi? – zaniepokoił się Tenebrous, zaglądając mu przez ramię.

Plagueis wskazał na wyświetlacz.

– Zgodnie z tym, co sugeruje mapa, w okolicy obecnego odwiertu znajduje się jeszcze większe skupisko letanu – wyjaśnił.

– Ma pan rację, proszę pana – potwierdził droid. – Przekażę jej rozkaz zaprzestania eksploracji.

Wysłał polecenie, a mimo to jaskinia nadal rozbrzmiewała dudnieniem wiertła.

– Droidzie – rzucił zaniepokojony Plagueis – czy sonda potwierdziła przyjęcie rozkazu?

– Nie, proszę pana. M-2 nie odpowiada.

Tenebrous wyprostował się gwałtownie. O mały włos, a uderzyłby spiczastą głową o jeden z potężnych kryształów zwieszających się z pułapu jaskini.

– Czy nadal masz z nią łączność? – spytał.

– Tak jest, proszę pana.

– W takim razie przeprowadź diagnostykę komunikacyjną.

– Już to zrobiłem, proszę pana. Wszystkie systemy działają bez większych odchyień. Niezdolność jednostki do udzielenia odpowiedzi... – Przerwał i po chwili poprawił się: – Odmowa udzielenia odpowiedzi... wydaje się celowa.

– Wyłącz ją – polecił mu Tenebrous. – Natychmiast.

Dudnienie zaczęło cichnąć, aż wreszcie ustało, ale nie na długo.

– Sonda M-2 obeszła moje polecenie – poinformował droid.

– To przecież niemożliwe – zachnął się Tenebrous.

– Najwyraźniej nie do końca, proszę pana. Jeśli chodzi o ścisłość, bardzo prawdopodobne, że sonda działa zgodnie z nadpisanym podprogramem, który nie został wcześniej wykryty.

Plagueis spojrział ostro na Tenebrousa.

– Kto dostarczył sondę?

– To nie czas na pytania! Sonda za chwilę naruszy kieszeń.

Obaj Sithowie jak na komendę pospieszyli na skraj szybu, zdjęli rękawice i wysunęli dłonie w kierunku zalegającego na jego krańcu mroku. Niemal natychmiast z czubków ich długich palców wystrzeliły w stronę odwiertu sieci błękitnych wyładowań energetycznych. Migocząc i pełznąąc w dół, rozedrgane błyskawice dotarły do bocznego korytarza, który eksplorowała sonda. Ze szczeliny dobiegła seria głuchych trzasków – jakiś czas po tym, jak Sithowie ujarzmili swoje moce – a po chwili znów rozległ się rytmiczny dźwięk uderzeń wiertarki udarowej.

– To wina rudy – zawyrokował Tenebrous. – Wytwarza zbyt wielki opór.

Plagueis wiedział, co należy zrobić.

– Zejdę na dół – zaproponował i już miał zeskoczyć do szybu, kiedy Tenebrous go powstrzymał.

– To może poczekać – oznajmił. – Wracamy do groty.

Muun zawahał się, ale po chwili skinął głową.

– Jak sobie życzysz, mistrzu.

Tenebrous odwrócił się w stronę droida.

– Spróbuj jeszcze raz ją dezaktywować.

– Tak jest, proszę pana. Będę jednak musiał tu pozostać.

– No i...? – spytał Bith.

– Gdyby mi się nie powiodło, zostanę zniszczony w eksplozji.

Plagueis pokiwał głową.

– Byłeś przydatnym droidem.

– Dziękuję, proszę pana.

Tenebrous skrzywił się i łypnął na niego spode łba.

– Marnujesz czas.

Zaskoczony błyskawiczną reakcją Tenebrousa, Plagueis musiał zanurzyć się głęboko w Moc, żeby dotrzymać mu kroku.

Wycofując się stromą ścieżką, którą zeszli do szybu z grotty, gdzie zostawili swój statek, w mgnieniu oka pokonali punktowany krystalicznymi słupami tunel. Plagueis zdawał sobie sprawę, że prawdopodobnie nie zdołają uniknąć potężnej eksplozji, ale był też pod wrażeniem desperackiej próby swojego mistrza, żeby wydostać się na powierzchnię. Dawniej Tenebrous rzadko przejawiał jakiegokolwiek oznaki niepokoju, nie wspominając o strachu, co więc skłoniło go do takiego pośpiechu? Czy kiedykolwiek wcześniej zdarzyło się im uciekać w obliczu zagrożenia? Bezpieczni dzięki ochronie, jaką zapewniała im ciemna strona Mocy, Sithowie nie obawiali się śmierci, z którą byli za pan brat. Plagueis rozpostarł swoją świadomość w Mocy w poszukiwaniu źródła sygnałów, które skłoniły jego mistrza do podjęcia tak nagłych działań, ale nic nie wyczuł.

Jakieś dziesięć metrów przed nim Bith zanurkował pod obrośniętym zgrubieniami skalnym nawisem. Niestety pośpiech zadziałał na jego niekorzyść – zawadził ramieniem o skałę i rozdarł ochronny skafander.

– Mistrzu, pozwól mi pójść przodem – poprosił Plagueis, kiedy dogonił Tenebrousa. Bith dorównywał mu zwinnością, ale Muun lepiej widział w mroku i miał bardziej rozwinięty zmysł orientacji, wzmocniony jeszcze przez Moc.

Najwyraźniej urażona duma bolała Tenebrousa bardziej niż zranione ramię, bo odrzucił jego propozycję.

– Nie wychylaj się – upomniał go, a kiedy odzyskał równowagę i ochłonął, podjął marsz. Kiedy jednak dotarli do rozwidlenia tunelu, skręcił w złą stronę.

– Tędy, mistrzu – zwrócił mu uwagę Plagueis, zatrzymując się u wejścia do drugiej odnogi, ale daremnie.

W pobliżu powierzchni tunele zmieniały się w przestronne grotty wysokości sporych katedr, wydrążone i wypłukane przez deszczówkę, która nadal co jakiś czas spływała tu

podczas deszczowej pory roku Bal'demnica. W sadzawkach na dnie roilo się od przeróżnych gatunków ślepych ryb, a nad ich głowami jastrzębionietoperze zrywały się do lotu, wypłoszone z gniazd pod sufitem. W oddali majaczyła świetlna plamka, zwiastująca wylot groty, ale chociaż obydwaj pędzili ku niej co tchu, to wciąż zbyt wolno, żeby dotrzeć na czas.

Eksplozja doścignęła ich w chwili, kiedy dobiegli do plamy światła na szczycie zbocza. Z głębi tunelu dobiegł elektroniczny wizg; jednocześnie – całkiem jakby zawily podziemny system próbował zaczerpnąć tchu – przez sklepiony pułap groty, którym sprowadzili swój statek, wdarł się gwałtowny powiew. Tuż po nim jaskinią wstrząsnęło stłumione, ale silne tąpnięcie, a potem z czeluści skalnego labiryntu wyłoniła się płonąca oślepiającym blaskiem kula ognia. Wycofując się w pośpiechu do tunelu, z którego dopiero co wyszli – i jakimś cudem utrzymując się na nogach – Tenebrous stworzył za pomocą gwałtownych ruchów rąk tarczę Mocy, zdolną zatrzymać falę ognia, pędzącą na nich wraz z rozjazgotanym stadem płonących jastrzębionietoperzy.

Fala żaru rzuciła Plagueisa twarzą na ziemię. Muun zdołał jeszcze podnieść głowę w ostatniej chwili, żeby zobaczyć, jak od sklepienia jaskini odrywają się potężne kryształowe sztaby... i opadają dokładnie na ich statek.

– Mistrzu! – zawołał, wstając z trudem i wyciągając ramiona w bezowocnej próbie zatrzymania Mocą spadających skał.

Tenebrous powtórzył jego gest i odwrócił się, żeby mu pomóc. Za jego plecami z ujścia tunelu wystrzeliły ostatnie języki ognia. Podmuch żaru uderzył ich w plecy i wepchnął głębiej do groty.

Podłoga jaskini nadal drżała, przenosząc wstrząsy w stronę spękanego sufitu. Szczeliny rozkwitły wokół otworu niczym monstrialna pajęczyna, zapoczątkowując proces opadania skał. Plagueis słyszał dobiegające znad głowy trzaski; podniósł

wzrok na pęknięcie przecinające sufit, odłupujące po drodze ku zakrzywionej ścianie groty warstwy kamieni – Tenebrous stał dokładnie na linii zawałiska.

I w tej właśnie chwili Plagueis wyczuł to samo niebezpieczeństwo, które skłoniło Tenebrousa do niecodziennego pośpiechu i naglej ucieczki: zapowiedź śmierci mistrza z ręki jego ucznia.

Podczas gdy Tenebrous był zajęty utrzymywaniem w powietrzu kamiennych bloków, które groziły zmiżdżeniem statku, Plagueis szybko zmienił pozycję i nakierował ręce na skały walące się na głowę jego mistrza. Zdecydowanym ruchem opuścił ramiona w dół, sprowadzając je na ziemię tak szybko i z takim impetem, że Tenebrous został pod nimi pogrzebany, zanim jeszcze zdał sobie sprawę, co go przygniotło.

Plagueis trwał przez jakiś czas w bezruchu, spowity tułmanem kurzu, przyglądając się, jak kamienne okruchy grzebią także ich statek, ale nie martwił się tym zbyt. To, że udało mu się zaskoczyć Tenebrousa, świadczyło tylko o tym, iż Bith stał się zbyt powolny i całkiem bezużyteczny. Gdyby było inaczej, rozpoznałby źródło niebezpieczeństwa, które przeczuł, i to Plagueis leżałby teraz na dnie groty przywalony gruzem, z głową pękniętą jak skorupka jajka i kłatką piersiową przeszżytą ostrym stalaktytem.

Przypadł do boku Bitha, gnany w równej mierze podnieceniem, co chęcią zachowania pozorów.

– Mistrzu! – zawołał znów, przyklękając przy Tenebrousie. Zdjął mu ostrożnie maskę, a potem zsunął swoją. W udawanym pośpiechu zaczął odrzucać na bok co cięższe głązy, ale było za późno – pojedyncze płuco Tenebrousa okazało się przebite, a w gardle bulgotała mu krew. Liczne rozdarcia na rękawach jego skafandra ochronnego odsłaniały tajemne znaki i rytualne tatuaże zdobiące ciało.

– Zostaw mnie, mój uczniu – wychrypiał z trudem Tenebrous. – Będziesz potrzebował całej swojej siły... żeby się stąd wydostać.

– Mogę sprowadzić pomoc – zaprotestował Plagueis. – Mamy jeszcze czas...

– Ja umieram, Plagueisie – przerwał mu Bith. – Nie ma już czasu na nic innego... oprócz mojej śmierci.

Plagueis spojrział w pełne bólu oczy swojego mentora.

– Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, mistrzu...

– Być silnym Mocą to jedno – wszedł mu w słowo Tenebrous. – Ale wierzyć, że ma się nieograniczoną potęgę, jest dopraszaniem się o kłopoty. Pamiętaj, że nawet mając moce, o których nie śniło się innym, jesteśmy zagrożeni nieprzewidywanym... – Urwał, zanosząc się kaszlem. – Wolę zginąć tak, niż gdyby miało to nastąpić z twojej ręki.

„Zupełnie tak samo życzyłby sobie tego Darth Bane” – pomyślał z rozbawieniem Plagueis, głośno zaś spytał:

– Kto dostarczył sondę, mistrzu?

– Subtext – odparł Tenebrous słabym głosem. – Subtext Mining.

Muun skinął głową.

– Pomszczę cię.

Tenebrous podniósł z trudem swoją wielką głowę.

– Zrobisz to?

– Oczywiście.

Jeśli nawet przekonał Bitha, to ten nie dał nic po sobie poznać.

– Twoim przeznaczeniem jest zrealizować plany Sithów, Plagueisie – powiedział zamiast tego. – To do ciebie należy obowiązek rzucenia na kolana zakonu Jedi i ocalenie obywateli galaktyki przed nimi samymi.

„W końcu – pomyślał Plagueis – dostąpiłem zaszczytu namaszczenia...”

– Muszę cię jednak ostrzec... – podjął Tenebrous, ale nagle zamilkł.

Plagueis wyczuwał, że skomplikowany umysł Bitha przywołuje i analizuje ostatnie wydarzenia, wylicza prawdopodobieństwa, wyciąga wnioski.

– Ostrzec przed czym, mistrzu? – spytał, kiedy ten przez dłuższy czas się nie odzywał.

Czarne oczy Tenebrousa zalśniły żółtym blaskiem, a jego zdrowa ręka zacisnęła się na kołnierzu skafandra Plagueisa.

– Przed tobą samym! – wycharczał.

Plagueis uwolnił kołnierz ze słabej dłoni Bitha i uśmiechnął się fałszywie.

– Otóż to, mistrzu. Twoja śmierć nastąpi na moje życzenie. Sam powiedziałeś, że dążenie do celu to droga do zwycięstwa... i tak właśnie się stało. Spocznij w pokoju ze świadomością, że jesteś ostatnim z zakonu nadętej Zasady Dwóch, a twoja śmierć zapoczątkuje nastanie nowego porządku, na którego czele będę stał przez tysiąc lat!

Tenebrous zakasłał krwią.

– A więc po raz ostatni nazywam cię uczniem. Wiedz, że jestem pełen uznania dla twojej biegłości w sztuce zwodzenia i knucia. Wygląda na to, że myliłem się, sądząc, iż nie stać cię na podobny krok.

– To ciemna strona mnie prowadziła, Tenebrousie. Wyczułeś to wprawdzie, ale twój brak wiary we mnie zmącił twój osąd.

Bith skłonił nieznacznie głowę na znak, że się z nim zgadza.

– Czułem to, zanim jeszcze przylecieliśmy na Bal'demnic.

– A mimo to przybyliśmy tu.

– Bo takie było nasze przeznaczenie. – Tenebrous urwał, aby za chwilę podjąć z niepokojem: – Co ze... statkiem?

– Roztrzaskany, tak jak ty.

Gniew Tenebrousa uderzył w Plagueisa z ogromną siłą.

– A więc ryzykowałeś wszystko, żeby mnie obalić! Całą przyszłość Sithów! Moje przeczucia wobec ciebie okazały się jednak słuszne!

Plagueis wyprostował się z pozorną wzgardą, choć w rzeczywistości przepelniał go pałący gniew.

– Znajdę sposób, żeby się stąd wydostać, Tenebrousie... tak jak i ty. – Szybkim ruchem lewej ręki skrzył Bithowi kark.

Tenebrous był sparaliżowany i nieprzytomny, ale wciąż jeszcze żył. Plagueis nie miał zamiaru go ratować – nawet gdyby było to możliwe – ale chciał zaobserwować zachowanie midichlorianów Bitha, w miarę jak będzie opuszczało go życie. Jedi traktowali komórkowe organelle jak symbionty, ale zdaniem Plagueisa midichloriany były intruzami, mącącymi Moc i stojącymi żywym istotom na przeszkodzie w kontaktowaniu się z nią bezpośrednio. Przez całe lata eksperymentów i wiele godzin monitorowanych transów Plagueis wypracował w sobie zdolność do obserwowania działalności midichlorianów, jednak nie do kierowania nimi – na przykład w celu przedłużenia życia Tenebrousa.

Patrząc na Bitha poprzez pryzmat Mocy, dostrzegł, że midichloriany już zaczynają zamierać, podobnie jak neurony tworzące lotny umysł Tenebrousa i komórki mięśnia, który napędzał jego mocne niegdyś serce. Według bardzo powszechnego (i mylnego) przeświadczenia, midichloriany były nośnikami Mocy, podczas gdy w rzeczywistości stanowiły raczej coś w rodzaju interpretatorów, przekazicieli jej woli. Plagueis traktował swoją głęboko zakorzoną fascynację organelami jako coś równie naturalnego, jak obsesja Tenebrousa związana z kształtowaniem przyszłości. Podczas gdy Bith wykorzystywał swoją inteligencję do obliczeń i rachunków,

Muunem kierowała wyłącznie chęć osiągnięcia korzyści. Będący nieodrodnym przedstawicielem własnej rasy, Plagueis postrzegał swój sojusz z Mocą jako swego rodzaju inwestycję, która – przy odpowiednich staraniach – mogła przynieść wymierny zysk. W zgodzie z psychologią i tradycjami Muunów na przestrzeni lat osiągnął wiele sukcesów, nigdy jednak nie podzielił się swoimi tajemnicami z Tenebrousem.

Umierające midichloriany Bitha gasły jeden po drugim niczym światła stopniowo pozbawiane zasilania, a mimo to Plagueis nadal wyczuwał obecność Tenebrousa w Mocy. Pewnego dnia, obiecał sobie, pozna tajemnicę narzucania midichlorianom własnej woli, żeby kształtować je wedle upodobania... Teraz jednak musi się zająć czymś innym. W tej właśnie chwili Tenebrous i wszystko, czego kiedykolwiek dokonał, było w zasięgu Plagueisa, na wyciągnięcie jego ręki.

Zastanawiał się, czy podobnie było z Jedi. Czy midichloriany w ich organizmach zachowywały się tak samo, jak u wyznawców ciemnej strony Mocy? A może ich organellami kierowały inne impulsy, pobudzały je do działania odmienne bodźce? W ciągu swojego długiego życia spotkał wielu Jedi, nigdy jednak nie próbował zbadać żadnego w podobny sposób, jak teraz Tenebrousa, nie chcąc ujawnić swojego przymierza z ciemną stroną. Teraz także to miało ulec zmianie.

Plagueis obserwował, jak z Tenebrousa powoli uchodzi życie.

Za panowania Bane'a Sithowie musieli się strzec przed próbami przeniesienia przez zmarłego swojej świadomości do ciała jego oprawcy, ale te czasy dawno już minęły; starożytne nauki zostały zapomniane, tajemne techniki zaginęły w mrokach dziejów. Ostatni Sith, który posiadał tę wiedzę, został w niewytłumaczalny sposób przeciągnięty na jasną stronę Mocy, a swój sekret zabrał ze sobą do grobu...